

Mamy w Polsce zaledwie 25.000 samochodów... Klęska demotoryzacji i środki naprawy

Dalszy głos o ożywieniu naszych szos automobilami

Wczoraj zamieściliśmy artykuł p. t. „Katastroficzny stan dróg w Polsce”, który był wyrazem poglądów komisji Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie na sprawę konserwacji i budowy dróg w Polsce. Dziś zamieszczamy drugi skolei artykuł, który jest odzwierciedleniem poglądów wspomnianej komisji na sprawę demotoryzacji.

(Red.).

Przystępując do omówienia sprawy demotoryzacji kraju, trzeba na wstępie stwierdzić, że stan posiadania taboru samochodowego w Polsce jest wielce opłakany, i że sytuacja pogarsza się z roku na rok. Sięgamy do liczb.

NA SZARYM KONCU

W roku 1930-m mieliśmy w Polsce 33.000 samochodów, podczas, gdy w r. 1931 — 39.000 jednostek, a w roku 1933-im już tylko 25.000 samochodów. Pogorszenie stanu posiadania uwidacznia się w tempie zastraszającym.

W porównaniu z zagranicą, Polska stoi na szarym 26 miejscu. Przed nami kroczą takie państwa, jak Indie Brytyjskie, Indie Holenderskie, Meksyk, a z europejskich — Danja, Holandia, Norwegia, Austria, Czechosłowacja i Irlandia. Zestawienie jest niesłychanie wymowne i smutne.

Ala, oto inne zestawienie. W Polsce przypada 1 samochód (r. 1933-i) na 1292 mieszkańców, podczas, gdy w St. Zjednoczonych na 5 mieszkańców, w Anglii na 30, we Francji na 26, w Niemczech na 96-ciu, w Czechosłowacji na 148 i w Irlandji na 60-ciu mieszkańców. Liczby same mówią za siebie.

SAMOCHÓD ZA DROGI

Widzimy przeto, że stan demotoryzacji w Polsce daleko odbiega od poziomu obserwowanego zagranicą. Jedną z zasadniczych przyczyn słabego rozwoju demotoryzacji w Polsce, jest — zdaniem komisji — poza zbyt wysokimi obciążeniami na rzecz funduszu Drogowego i brakiem dochodów dróg, wysoki koszt samochodu.

Jeżeli przyjmiemy, że w Polsce zaledwie około 25.000 osób zarabia rocznie ponad 20.000 zł., to w tych warunkach nie jest możliwe rozwinięcie demotoryzacji, gdy cena wozu jest 2 lub 3-krotnie wyższa, niż zagranicą. Stąd

wniosek prosty, że bez wydatnego obniżenia ceny wozów i bez wprowadzenia dogodnych warunków kredytowych, dochodzących do 2-ich lat spłat ratalnych, zwiększenie ilości samochodów w Polsce jest niemożliwe.

PRODUKCJA KRAJOWA

Z drugiej znowu strony utrzymanie produkcji wozów w Polsce jest konieczne, z uwagi na potrzeby demotoryzacji armji. Cena pro-

dukcji wozów krajowych powinna być zbliżona do cen na rynkach międzynarodowych. Niedobór w kosztach produkcji należałoby pokryć w formie dotacji przez państwo, jak to ma zwykle miejsce przy produkcji państwowej, nieprzeznaczanej dla prywatnego konsumenta. Krajowa produkcja maszyn winna być utrzymana w granicach, zapewniających ruch maszyn i częściowo

ich amortyzację, pozostała zaś ilość samochodów należałoby sprowadzić z zagranicy.

ULGI PODATKOWE

Wskazana jest pozatem — zdaniem komisji — nietylko redukcja ceny wozów, lecz również odpowiednie ulgi podatkowe.

Podobne ulgi spowodowały, np. w Niemczech, wzrost ilości samochodów, w okresie od 1.8. 1933 — 1.7. 1934 r. w wozach prywatnych o 21 proc. Analogję takich posunięć można znaleźć w prawodawstwie polskim, o ulgach podatkowych dla nowowznoszonych budowli.

ULGI CELNE NA WWOZ

Rokowania handlowe z różnymi państwami wykazują, że państwa zagraniczne uzależniają częstokroć zawieranie traktatów od kłauzuli na wwoz samochodów do Polski. Dlatego też nasuwa się wniosek, by problem importu samochodów został natychmiast rozwiązany, w drodze przyznania ulg celnych, związanych z odpowiednimi kontyngentami, względnie systemem transakcyjnej kompensacyjnych.

Pozatem powinno być uznane, iż samochód przestał być artykułem luksusowym, a stał się przedmiotem codziennego użytku.

W Sowietach karzą za to śmiercią 7 lat więzienia za agitację komunistyczną w Polsce

W ręce władz wpadł niebezpieczny wyrotowiec, Zenon Nowak, niejednokrotnie już karany za komunizm. Nowak grasował na terenie państwa polskiego od całego szeregu lat i niejednokrotnie był skazywany na kary więzienia. Nowak jest grubą rybą komunistyczną. W Rosji Sowieckiej ukończył on specjalne kursy dla agitatorów i tak przygotowany działał w okręgach przemysłowych, organizując strajki i demonstracje. Jako członek centralnego komitetu, miał on zreformować pracę w poszczególnych jacejkach komunistycznych, zwłaszcza gdy wykryto tam nadużycia pieniędzy.

ne.

Zenon Nowak stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym. Nie przyznał się do winy, choć wszystkie dowody świadczyły przeciwko niemu. Prokurator Kożuchowski domagał się przykładnego ukarania niebezpiecznego wyrotowca, żądając dla niego 10 lat więzienia.

Sąd skazał Nowaka na 7 lat więzienia. Jest to bodaj najsurowszy wyrok, jaki zapadł dotychczas w Polsce za uprawianie agitacji komunistycznej. Może ostudzi on wreszcie płatnych agentów rozkładu społecznego.

13 milj. zł., czy 6,3 milj. zł.?

Koło emerytów miejskich o wydatkach na emerytury

Wobec wiadomości, że wydatki na wypłaty emerytur b. pracowników zarządu m. st. Warszawy wynoszą rocznie 13 milionów zł. i że w stosunku do budżetu miasta 80 milj. zł. stanowi to ma 15 proc. ogólnych wydatków, zarząd Koła Emerytów Miejskich przy Związku Zawodowym Pracowników Samorządowych (urzędników) uznał za konieczne ustalić, że wydatki te w budżecie administracyjnym wynoszą ok. 525.000 zł. miesięcznie, co w stosunku rocznym daje 6,3 milj. zł. Ponieważ zaś dochody z wydziału budżetu administracyjnego za r. 1934/35 wynoszą 90 milj. zł., procent na emerytury stanowi tylko około 7 proc., a nie 15 proc. budżetu.

Gdyby jednak od 6,3 milj. zł. odliczyć emerytury teatralne, przeka-

zano budżetowi administracyjnemu (z którego artyści nie byli płatni) po likwidacji przedsiębiorstwa teatralnego, jako wydatek nadzwyczajny w sumie około 1,8 milj. zł., omawiany procent zmniejszy się o 7 proc. do 5 proc. budżetu administracyjnego.

Następnie, gdyby przyjąć cyfrę 13 milionów zł. za ogólną sumę wydatków na emerytury i odjąć od niej sumę wydatków budżetu administracyjnego w kwocie 6,3 milj. zł., emerytury płatne z sum przedsiębiorstw miejskich stanowiłyby około 6,7 milj. zł., co od sumy 114 milj. zł. dochodów z wydziału budżetu przedsiębiorstw na r. 1934/35, dawałoby tylko 5,9 proc. wydatków na emerytury, a zatem również nie 15 proc.

Jak się zarabia miliony? Trochę słomy i resztki szmat z naftą znaleziono na pogorzelisku składów „Warrant”

Sfery żydowskie śledzą z dużym zainteresowaniem proces dwóch bogatych kupców białostockich Furmana i Kugieła, właścicieli olbrzymich domów składowych p. f. „Warrant”.

Obaj kupcy oskarżeni są o dokonanie oszustwa asekuracyjnego, polegającego na podpaleniu swoich składów i zagarnięciu w ten sposób milionowych sum od 3 towarzystw ubezpieczeń.

Składy „Warrant” spłonęły rzeczywiście w dość osobliwych okolicznościach.

Pożar wybuchł w nocy w jednym z budynków, lecz dostrzeżony został dopiero wówczas, gdy nie było już mowy o ratunku. Dochodzenie przeprowadzone na miejscu wykryło szczytki słomy i trochę szmat, zmoczonych płynem łatwopalnym. Kiedy zaś przesłuchano kilka osób, które miały wolny wstęp na tereny „Warrantu”, okazało się, że na kilka dni przed pożarem wywieziono z magazynów bardziej wartościowe towary.

Te wszystkie okoliczności, przemawiające za hipotezą podpalenia składów, skłoniły władze do wytoczenia procesu karnego obu kupcom. Razem z nimi pociągnięto do odpowiedzialności kilka osób, które znalazły się pod zarzutem udzielenia pomocy w dokonaniu przestępstwa.

W sądzie okręgowym w Białymstoku zapadł wyrok niekorzystny dla obu bogaczy. Uznano ich winnych.

Proces zuchwałej szajki fałszerzy budzi zrozumiałe zainteresowanie. Potrwa on blisko tydzień.

Obiad ankietowy ugotowany

Pospieszajcie z odpowiedziami!

Akcja „ABC — Nowin Codziennych” „Do walki z chaosem cen” wywołała żywe zainteresowanie zarówno w Warszawie jak i na prowincji.

Czytelnicy nasi oczekują z niecierpliwością wyników ankiety — konkursu ze 115 nagrodami pod hasłem „Gotujemy jeden obiad” — hasłem, które podjęły, jak możemy sądzić z licznych telefonów i listów szerokie koła gospodyń w obronie przed nierównomiernością cen artykułów spożywczych.

Wszystkie konsumenci płacą codziennie przymusowy haracz, wynikły z chaosu cen, wszyscy konsumenci odczuwają dotkliwie ten samowolny podatek w budżecie rodzinnym.

Ankieta „ABC — Nowin Codziennych” będzie sprawdzianem różniaków rozpiętości cen, wykaże jasno i

niezbicie dotkliwą krzywdę każdego konsumenta. Jeden obiad o jednakowym menu i proporcji, który gotowaliśmy w niedzielę, bynajmniej niejednokrotnie kosztował; na tym przykładzie przekonamy się, jak wielkie są wahania cen w poszczególnych dzielnicach Warszawy, ile przepłacamy za produkty pierwszej potrzeby, dzięki chronicznym niedomaganiom detalicznego rynku rynku spożywczego.

Przypominamy, że termin ostateczny nadsyłania odpowiedzi wraz z 7-minutowymi kuponami i dopiskiem na kopercie „Ankieta gospodyń” upływa w dniu 4 lutego r. b. Przy odpowiedziach spóźnionych będziemy brali pod uwagę datę stempli pocztowych 4 lutego; odpowiedzi nadeszłe po tym terminie nie będą brane pod uwagę przy rozdzielaniu nagród.

A więc we własnym interesie uczestników konkursu leży niezwłocznie z odpowiedzią oraz dokładne wypełnienie wszystkich warunków naszej ankiety.

KUPON Nr. 2 i 3.
ZASTĘPCZY
ANKIETA
p. t.

**„Do walki
z chaosem cen”**

Pozbawieni telefonów nie mogą zakładać nowych aparatów

Przy bezpłatnej instalacji telefonów PAST-a stwierdziła, że w wielu wypadkach zgłaszają się osoby, które już w swoim czasie były abonentami Warszawskiej sieci telefonicznej i zostały pozbawione aparatów spowodowane nieuiszczenia należności.

Zgłoszenia b. abonentów uwzględniane będą dopiero po uregulowaniu całego długu w wydziale sądowym PAST-y.

Falszerze książeczek P.K.O. przed sądem Aniołek w roli „kapusia” zdemaskowała całą szajkę

Do okienka w PKO w Warszawie zgłosiła się pewnego dnia niepozorna niewiasta, prosząc o wyrobienie książeczki oszczędnościowej. Przy badaniu personalijów podała, że nazywa się Zofia Radion, a z zawodu jest praczką. Nazwisko było dość humorystyczne, ale urzędniczka wydała książeczkę, na której zapisano tytułem wpłat 1 zł. Kierowana ziemi przeczuć, że zameldowała o oryginalnej klientce, wskutek czego centrala PKO wysłała okólnik do wszystkich podległych sobie oddziałów oraz agencji pocztowych z zawiadomieniem, że książeczka Zofii Radion jest podejrzana.

W kilka dni potem do urzędu pocztowego zgłosił się młodek ubrany w korporantkę i podając się za niejakiego Pądeckiego, przedstawił książeczkę, choć z niej podjął 100 zł. Pądecki, który podawał się za studenta, dosyć niewprawnie podpisywał się na podanym mu blankiecie, co zwróciło uwagę urzędniczki. W czasie sprawdzania wyszło najaw, że na książeczkę znajduje się tylko 1 zł., reszta zaś wpłat została sfalszowana.

W ten sposób wpadł w ręce policji fałszerz książeczek oszczędnościowych PKO, niejaki Stanisław Dąbrowski. Osadzony w areszcie zdołał zbiec, wykazując niebylejaki spryt.

W jednej celi razem z Dąbrowskim zamknięto zatrzymanego podczas obławy nalogowego alkoholika, Jana Zablockiego. Fałszerz, prowadząc umiejętnie rozmowę, wypytał go o personaliję, a kiedy na drugi dzień zjawił się w celi dozorca i wywołał Zablockiego, Dąbrowski podniósł się z przychylnością na korytarz. Prawdziwy Zablocki pogrążony był tym

czasem w głębokim śnie.

Dąbrowski odzyskawszy wolność, nie zarzucił fałszerskiego procederu. Podrobiwszy sobie t. zw. bilet okręgowy, jeździł po całej Polsce, podejmując za fałszowaniem książeczekami różne kwoty, w Białymstoku, Grodnie, Wilnie, w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, w Krakowie i t. d. Dąbrowski ogółem podrobił 26 książeczek, podjawszy na nie tysiączne sumy.

Dąbrowski w swej aferze posługiwał się zawodowym złodziejem, niejakiem Józefem Bieniasem. Bienias, jako złodziej kieszonkowy, dostarczał Dąbrowskiemu książeczki oszczędnościowych. Fałszerz wywabiał następnie nazwiska, wpisując swoje — fikcyjne, których miał również kilkanaście.

Ponadto aresztowaną rzekomą Zofię Radion, okazała się nią Zofia Radzion oraz brata Dąbrowskiego, Kazimierza, Feliksa Kacpraka i Perle Fajnbium.

Jak ustalono, wszyscy działali w ścisłym porozumieniu z Dąbrowskim, który odgrywał rolę herolda. Szóstka fałszerzy zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Dąbrowski nie przyznał się do winy, tłumacząc się, że pieniądze podnosił z polecenia nieznane mu mężczyzny, imieniem Józio. Za fatygę nieznajomy dawał Dąbrowskiemu drobne kwoty. Początkowo twierdził, że jest analfabeta, lecz kiedy ekspertyza kaligraficzna wydała dla niego obciążające, zmienił front i winę stara się przerzucić na tajemniczego i nieznane Józio.

Interesujące, a jednocześnie bardzo kompromitujące dla Dąbrowskiego, zeznania złożyła Janina Aniołek. Miała ona książeczkę oszczędnościową, lecz oddała ją

swemu przyjacielowi Kacprakowi. Co on z nią zrobił nie wie, lecz w jakiś czas później spotkała swą koleżankę, Zofię Radzion, która w towarzystwie kilku mężczyzn rozmawiała na ulicy. W grupie był i Kacprzak. Podszedł on do dawnej kochanki i kazał jej odejść parę kroków, nazywając ją „kapusiem”.

Stojąc zdaleka, słyszała jednak rozmowę. Mówiono o podjęciu 500 zł. z PKO, gdyż wpadł jakiś Stacho, za którego trzeba złożyć kaucję, bo w przeciwnym razie „ze względu na swój młody wiek i nie doświadczenie” może wydać współników.

Proces zuchwałej szajki fałszerzy budzi zrozumiałe zainteresowanie. Potrwa on blisko tydzień.

Jak naiwny chłop wołyński zarobił na fabrykacji fałszywych dolarów

LUCK, 28.1. (Tel. własny). — Mieszkaniec kolonii Helenówka, w pow. włodzimierskim, Michał Skosolus, znany był w okolicy z tego, że posiadał grubszą gotówkę w dolarach. O fakcie tym nie trudno było się dowiedzieć pewnemu żydowskiemu spryciarzowi.

Pewnego dnia przybył do Skosolasa niejaki Ignacy Bojko z Włodzimierza i zainteresował go bez wielkich wysiłków, że zna pewnego żydka, który posiada genialny wynalazek: maszynkę do robienia fałszywych dolarów. Skosolus podumał, pokiwał głową i zgodził się na przystąpienie do spółki z wytwórcą pożądanego waluty. W tym celu przybył do Włodzimierza, a Bojko zapoznał

go na miejscu z tajemniczym żydkiem, rzekomo „Józefowiczem”. Dojście do porozumienia nie było trudne i rzekomy Józefowicz udał się do Skosolasa na wieś, przynosząc z sobą tajemniczą maszynkę w pudełku.

Z wrodzoną chłopską nieufnością popatrzył Skosolus na żydka i jego instrument, wręczył mu jednakże posiadane 400 dolarów w banknotach po 100 dolarów, które były potrzebne celem „połączenia z fałszywymi dolarami” dla nadania im właściwych barw.

Chłop postanowił na krok od magicznego fabrykanta nie odstąpić, zaszła jednak konieczność, że musiał się na chwilę oddalić. Gdy wrócił, nie zastał ani „Józefowicza” ani jego instrumentu, ani wręczonych mu dolarów... Chłop posiadał jednak swoją ambicję i nie doniósł o wypadku policji. Postanowił prowadzić dochodzenie na własną rękę.

Minęły 2 lata, Skosolus poszukiwał swych nie przetrwał. I przechadzając się pewnego dnia po ul. Jagiellońskiej w Łucku, spotkał tak pilnie poszukiwanego „Józefowicza”. Oddał go w ręce policji. Okazało się, że sprytny oszust nazywa się w rzeczywistości Falik Kojfman, pochodzi z Otwocka, lecz do popełnionego oszustwa się nie przyznawał. Również aresztowany Bojko twierdził, że Kojfmana nie zna i w oszustwie udziału nie brał.

Na Narwi pod Pułtuskim powłoka lodowa zmniejszyła się z 44 do 39 cm. Na Danajcu pod Nowym Sączem grubość lodu spadła do 16 cm, natomiast na Sanie pod Przemyślem pozostała niezmieniona i wynosi 30 cm.

Odwiłż na rzekach polskich

Pauzując od kilku dni odwiłż spowodowała częściowe tajanie lodów na rzekach polskich. Na Wiśle pod Krakowem, Zawichostem i Warszawą zanotowano zmniejszenie powłoki lodowej o 1 cm. Pod Krakowem grubość lodu wynosi obecnie 14 cm, pod Zawichostem — 34 cm, pod Warszawą — 19 cm.

Na Narwi pod Pułtuskim powłoka lodowa zmniejszyła się z 44 do 39 cm. Na Danajcu pod Nowym Sączem grubość lodu spadła do 16 cm, natomiast na Sanie pod Przemyślem pozostała niezmieniona i wynosi 30 cm.

Nośne przymrozki powstrzymują znaczniejsze zmniejszanie się powłoki lodowej na rzekach.

Podróżuj samolotem